

ANIOŁ STRÓŻ.



Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

NAUKA MATECZKI.

— Jak miły, jak jasny,
Ten domek nasz własny,
Gdzie szczęście blask słońca rozlewa.

Gdy burza szaleje,
Gdy ostry wiatr wieje,
Co strąca ostatni liść z drzewa.

O! powiedz mi, mamo!
Czy wszędzie tak samo,
W jesienne, w zimowe zamiecie.

W bezpiecznym domeczku,
Jak w ciepłym gniazdeczku,
Ma każdy pociechę po lecie.

Czy każda w tej dobie,
Jak ja tu przy tobie,
Dziecina odziana i syta?

Ma cacka, książeczki,
I obok mateczki
Swawoli, rozmawia lub czyta?

— Nie, córko ma droga!
Nie każdy z rąk Boga
Wziął dołą, jak twoja przyjemną.

Dla iluż to dzieci
Blask szczęścia nie świeci.
Dla iluż to dziś chłodno i ciemno.

Lecz kto ma dostatek,
Ten z wczesnych już latek
Nie rządzi się myśli takimi:

Że mienia obfitość
Bogaty przez litość
Ma chętnie podzielać z biednemi.

Że nędzną jest dusza,
Ta, której nie wzrusza
Niedola, co drugich obarcza.

A własny pożytek,
I marnych dóbr zbytek,
Do szczęścia na ziemi wystarcza.

I twoje niewinne,
Serduszko dziecinne
Niech przejmie się duchem ofiary.

A wierz mi, tam w niebie,
Najmniejsze dla siebie
Zbawiciel sam przyjmie twe dary.

Wspierając niedolę,
Wypełniasz w tem wolę,
Nam ludziom wskazaną od Boga.

W niej szukaj serdecznej,
Doczesnej i wiecznej
Rozkoszy, córeczko ma droga!

E. Lejowa.

Na kresach.

Opowiadanie z zamierzonej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

W owym czasie często wśród osad Lechowych włóczyli się obcy ludzie po kilku, lub po jednym. Jeżeli mową umieli się porozumieć z osadnikami, wtedy uważani za jedнопlemiennych, osiadali blisko opola, lub też wchodząc do kmieć zagrody, stawali się jego czeladzią. Uważali jego zwierzchność i tworzyli z nim jedną rodzinę.

Czeladź w owym czasie zupełnie inne miała, jak dziś, znaczenie. Każdy, kto tylko żył w jednej zagrodzie, pod wspólnym dachem, uważając nad sobą władzę najstarszego z pomiędzy siebie, zwykle założyciela zagrody, należał już do jego czeladzi. Czeladź więc składali synowie, ich żony i dzieci, oraz każdy przybyły, a obdarzony, jak Ziemon, wolnością, do rodziny był zaliczony.

W każdej też prawie zagrodzie byli oprócz tego raby, czyli niewolnicy.

Niewolnik taki był już własnością tego, który go wraz z łupami zabrał podczas wojny, a chociaż z niewolnikami takimi Słowianie łagodniej się obchodzili, aniżeli inne ówczesne ludy, składali jednak na nich najcięższą pracę.

Praca bo wtedy dla wszystkich nie była lekka. Wycinanie lasów, wbijanie pali w ziemię, budowanie chat i tynów, sypanie wałów i osuszanie bagien, codzienną było pracą. Polowanie, obdzieranie ze skóry zwierząt i przygotowanie z niej odzienia, okrzesywanie kamieni na siekierki, noże, strzały i wyrabianie rozmaitych narzędzi gospodarskich, jako i rybołówstwo należało do najcięższej pracy, a częstokroć nawet stanowiło rozrywkę.

Jeżeli dodamy do tego bezprzebraną czujność i opędzanie się napadającym wrogom, łatwo zrozumieć, że życie pierwotne naszych przodków wcale nie było łatwe. Najzupełniej ono różniło się od naszego, a zaledwie trochę było zbliżone do życia dzisiejszych wieśniaków. Wieśniak bowiem, przy twardej swej pracy, ma już wiele gotowych narzędzi, które w owym czasie nie tylko wyrabiał, ale i przemyśłem swoim wyszukiwać musiał.

W takich więc twardych warunkach, żadna ręka nie mogła pozostawać bezczynnie.

Krzątano się, przeplatając zajęcia pieśnią, a krzątano się w owej chwili w Dodkowej zagrodzie tem gorliwiej, że Dodek, od czasu jak wzrok postradał, prawie nigdy z niej się nie ruszał. Chodek i Chrom raz z nim zaledwie byli około Lechowego Gniezda, a reszta młodszej czeladzi nie widziała go nigdy opuszczającego zagrodę.

Jedna tylko Siwucha pamiętała, kiedy Do-

dek zbierał młodź około siebie i bronił opole od napadów.

Krasa, choć nigdy dziada na koniu nie widziała, a przywykła go tylko prowadzić na uroczyska i oddanie czci bogom, wcale się jednak nie dziwiła temu, że z zagrody wyrusza, lecz sama dźwigała zawieszając na nim łuk ciężki i podając mu oszczep do ręki.

Gwiazdy zaczęły gasnąć, pierwszy brzask przedzierał się przez ciemno-błękitne obłoki, które powoli, odsuwając płaszczy czarny, ukazywały w oddali rąbek różowo złotawej szaty. Ptactwo od czasu do czasu pierwszym świegotem oznajmowało, że świt już bliski, a podając sobie głosy od gniazda do gniazda, budziło się, jakby nawołując do pracy.

Nad chatą Dodkową bocian zaklekotał z podziwu nad wyjazdem dziada, dąb zaszumiał, szeleszcząc gałęziami po dachu, a Dodek gotowy do drogi, stanawszy w podwórzu, zawołał:

— Czeladź niech czuwa nad zagrodą. Nikogo nie ustanawiam najstarszym, bo choć nie będę, wola moja zostaje. A ty piskle — rzekł, położywszy dłoń na głowie Krasy, — nie oddalaj się za częstokroć, śpiewaj bogom i złóż im objaty. Bogi niech nad wami i nad zagrodą czuwają.

— Bogi niechaj was wiedzą i niechaj was przywiodą, — rzekła Krasa, schylając się do nóg starca. A wyprostowawszy się, spokojnie przypatrywała się całej wyprawie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polski chleb, litewska woda.

Weźmiesz w ręce kawałek chleba, przyłożysz do ust, zjesz, bo nie ma jak nasz polski chleb. Smaczny, zdrowy i miły sercu. Gdyś spragniony, naczepiesz z krynicy wody, napijesz się, a woda ta ochłodzi spragnione usta — orzeźwi zmęczone ciało. Bo i nie ma, zdaje się, jak ta nasza polska woda. Tak sobie myśli niejeden z nas, tak sobie myślał i wielki nasz pieśniarz Adam Mickiewicz, gdy był na tułactwie daleko, bardzo daleko od ojczyzny. Szły lata prędko i przeszło ich wiele, a Mickiewicz oddalony od Polski i Litwy tęsknił coraz bardziej. Wrócić tu nie mógł, boby go byli zaraz karali lub więzili. Jeśli więc do Paryża zagościł kto z rodzinnych stron Mickiewicza, biedny tułacz rad był nacieszyć się opowiadaniem o tamtych stronach i ludziach, o tem, co się dzieje, jakie są zmiany.

Zdarzyło się raz, że Mickiewicz dowiedział się listownie o tem, że znajomi z Litwy wyjadą w podróż za granicę, a więc będą i u Mickiewi-



HEJ SKRZYPECZKI!

Hej skrzypeczki! hej kochane!
Ja się z wami nie rozstanę,
Jam w was przelał moją duszę,
Z wami wiecznie żyć już muszę,
Póki tylko życia stanie,
Będzie piosnka, będzie granie!
Gdy mi smutek serce ściśnie,
Gdy mi w oku łza zabłyśnie,
Smutno grajcie skrzypki moje,
Dzieląc ból i niepokoje.
A gdy lepiej mi na świecie,

Wtedy też mnie rozumiecie,
W każdej nucie drga uciecha,
Aż świat cały się uśmiecha!
Hej! skrzypeczki, hej, kochane!
Ja się z wami nie rozstanę,
Bo jak się tu rozstać z wami,
Ze skrzypkami, z piosenkami,
Oj! nie mogę, nie!
Do was serce lgnie!

H. B.

ęza. Na tę wieść serce poety uderzyło żywo, podumał, usiadł przy stoliku i napisał list, z gorącą prośbą, tej treści:

— Moi kochani! przywieźcie mi z Niemna, naszej kochanej rzeki, trochę wody w flaszczyce, radbym się tej wody litewskiej napić, radbym nią moje stęsknione oczy przemyć.

Ci, co te słowa przeczytali, rozrzewnili się, wzięli w flaszczykę trochę wody z Niemna i przywieźli ją jako rzecz cenną dla tułacza. A właśnie wtedy miał się odbyć chrzest syna Adama Mickiewicza. Poeta nasz wielki prosił księdza, aby tę wodę poświęcił i nią polał dziecko. Tak kochał Mickiewicz wszystko, co ojczyście, tak za ziemią rodzinną tęsknił.

Pewnego razu córka Adama, Marylka, przyjechała w strony Poznania do rodziny. Do niej napisał też Mickiewicz:

— Gdy będziesz odjeżdżać, przywieź mi kruszynkę polskiego chleba, już tak dawno, tak dawno chleba z ojczyściej ziemi nie miałem.

Kto to przeczyta, powie zapewne z bólem: biedny Mickiewicz! O tak, biedny on był. Od młodych lat tęsknił i marzył o ojczyźnie, a wrócić do niej nie mógł. O odrobinę polskiego chleba prosił jak o promysek szczęścia, o litewską wodę prosił jak o pieszczotę matki.

Teraz, gdy spoczywa w trumnie na Wawelu, ma blisko Wisłę błękitną, ma niedaleko pola, szemrzące kłosami, ma braci-rodaków koło siebie ... O!... uczcijmy tę wielką miłość ojczyzny, jaką miał Mickiewicz i kochajmy nasze wody, łąny, wioski, chaty, całą krainę!

Jadwiga S.

Nauka polskiego czytania i pisania.

Lekeya VIII.

y y, ty, my, wy, o-na, my-ła,
o-ni my-li, on ma wo-ły, o-ni
by-li i wo-ły my-li, o-na my-ła
mo-ja ma-mę, my wo-ła-li ta-tę,
wa-ły, wa-ła-mi, ło-wy.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlepiej ołówkiem w zeszyte z liniami.

ŁAMIGŁÓWKI

I.

Czemże ja nie jestem w świecie,
Ani może o tem wiecie?
Mówią dzieje o człowieku
Z zaprzeszłego jeszcze wieku.
Tańcem skocznym także bywam
A i śpiewkę też nazywam —
Wreszcie w lasach ja też żyję,
Istność moją chętnie kryję,
Bo z przymiotów dobrzem znany,
I przez ludzi spożywany.

II.

Kiedy na wiosnę słońce dogrzewa,
Każdy z nas suty ubiór przywdziewa;
A gdy nadchodzi zima z mrozami
Wtedy nagiemi świecimy członkami.

III.

- 1) Samogłoska.
- 2) Największa rzeka na półwysp. Pirenejskim.
- 3)
- 4) Rodzaj poezyi.
- 5) Samogłoska.

Rząd środkowy oraz środkowe litery złożyć mają imię żeńskie.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 8

I.

Pie—ka—rze.

II.

Sok—kos.

III.

Czas.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 8 nadesłali: Paweł Miotk z Różnego dębu, Kazimiera Skomska z Gacek, Anna Gomulska z Łabiszyna, Leon Czaplewski z Osieka, Mieczysław Panglisz ze Złotowa, Joanna Beyer ze Starogardu.